Nr. 29 4 listopada 1927 r. W Ameryce 10 centów 30 gr.

UŚMIECH

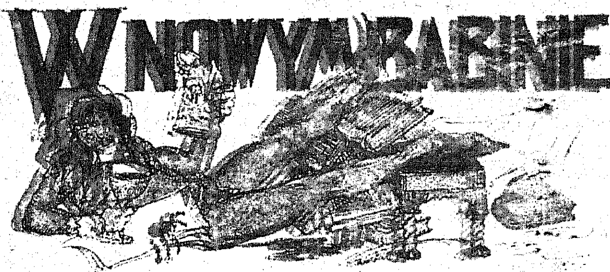
Tygodnik literacki, humorystyczno-satyryczny.



Dymek z papierosa.

Klęczą poeci i bankierzy i cały świat u stóp jej leży... Ona, z rozkazów drwiąc Erosa, spokojnie pali papierosa. Słodką się wonią rozkoszuje i z dymu serduszka mgliste snuje..

Papieros jest to zagraniczny, nie dziw więc, że aromatyczny. Gdyby „krajowy" zapaliła, woń nieco byłaby... niemiła. I dym, miast w serduszka, prawda szczera, tu ułożyłby się w... dwa zera.



Pożyczka.

Operacja majowa złodziei z etatu
W przewidzianym „procencie" odcięła od żłobu,
Został tylko „zarybek" i ten z każdą dobą
Co raz częściej osiada w „bębenku" za kratą.

Przyszedł więc czas, że można do własnej skarbnicy
Złoty walor bezpiecznie odłożyć na jutro, —
Nie będzie „mankiem" szyte kasyjerskie futro...
I bezrobocie wieczne zakończą w mennicy.

Ruszy pieniądz z bezwładu skostniałe zamiary
I zaszeleszczą akcje pozbawione lęku,
Glinę w cegły, a cegłę w gmachy ludek szary
Przetwarzać z miejsca pocznie energiczną ręką.

By „anemję" przełamał zastrzyk dolarowy,
Trzeba soki trawienne zabezpieczyć szczerze,
Bo już macki wyciąga bawełniane zwierzę,
By ssać kredyt i trawić złota pokład nowy.

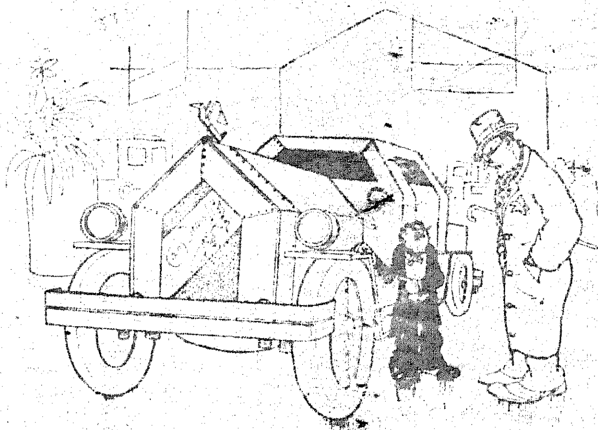
Cudzoziemski kapitał glebę polską pruje,
Ludu siłę i pracę w owocu zaklętą,
Trzeba by za kordony nie wywieźli szuje,
Lecz trud ten zostać musi dalszych dni przynętą.

Na tworzywo realne niech idzie pożyczka,
Już papierowa bestja foljały rozwiera,
Do „miljonów" dąży ścieżką od rzemyczka,
Skoro dojdzie, to całość przeliczy na zero.

Miast złotówek niech skarbnik trzyma w kasie węża,
Niech zapasu na fikcję kredytem nie niszczy,
Lecz apetyt na „procent" rozbudową zwęża
I chmur drapacze dźwiga z powojennych zgliszczy.

Ludzi o głowach tęgich i palcach bez smoły
Bierzcie tam, gdzie nie dawno stał „turecki" goły...

Djanowicz Wacław.



— Panie, cena tego auta nie jest wygórowaną, jeśli pan zważy, że znajduje się w niem spis wszystkich szpitali w Polsce.

W Częstochowie.

W słoneczny chłodny dzień październikowy
Gdy dzwonów chór klasztornych płakał w niebie,
Błądziłem sam wśród ulic Częstochowy
I tak mi było bardzo źle, bez ciebie.

Sam jeden, sam w tem cichem obcem mieście
Co kornie klękło u stóp Jasnej Góry
Swej duszy jęk słyszałem w drzew szeleście
Wędrowiec ja — przesmutny i ponury.

A później tam w klasztorze Matki Bożej
Modliłem się z płomiennym entuzjazmem,
Jam duszę swą i serce swe otworzył,
To serce, co boleści drgało spazmem.

Modliłem się za ciebie, ukochana
By mi cię w szczęściu wiecznem Bóg zachował
Byś zawsze — cicha, cudna i świetlana
Kochała mię, bogdankę na hijowy!

O święta to, niezapomniana chwila
Gdym, smętny człek, w klasztorne wstąpił dźwierze,
Bom nigdy w życiu tylu łez nie wylał
I nigdy tak się nie modliłem szczerze..

Pierrot.

Skierka.

Janek i Kazia czyli Przygody miłosne.

(Dalszy ciąg).

Jeden przygładził jeszcze włosy, inny przetarł zęby szczotką i poszli do kuchni. Janek nie poszedł, poprawił na sobie bieliznę, wdział kamizelkę, ścinek z batystu zawiązał na krawatkę, przykrył to wszystko marynarką i pozostał jak generał w białych spodniach. Podopinał agrafkami zbyt odstające części swych „spodni" i usiadł do igły, przy maszynie w oknie, naprzeciwko facjaty gdzie mieszkała Kazia. Zwyczajem jego było przy pracy, raz zerknąć gdzie igłę wsadzić, drugi raz w okna facjaty spojrzeć, a może już Kazia wstała i wyjrzy. Ale Kazia nie wyjrzała. Miała bowiem swoje własne kłopoty, przedewszystkiem musiała matkę uspokoić tłomaczeniem, że przyjaciółka, u której była, ciężko zachorowała na kłucie pod żebrami. Musiała więc Kazia przyjaciółkę wysmarować amerykańska waseliną, to jest omyliłam się mamusiu, musiałam ją wysmarować francuską terpentyną. Rano Kazia spostrzegła, że trzeba zmienić niektóre części garderoby. Zerkała na szufladę gdzie leży bielizna. — Dobrze jest, myśli, nie zamknięta, zobaczyła bowiem kluczyk w zamku. Wstała, Wstała, niby zajrzeć za firankę i przy szurgocie fajansu o podłogę wyciągła kluczyk z szuflady, i wróciła do pościeli. — Czemu nie wstajesz? zapytuje matka. — A jestem cała jak rozbita, łopatki mnie bolą a i w krzyżu jak by mnie kto przetrącił. — Kaśka, to może, po felczera posłać? niech pijawki postawi, mówi matka. — Dajcie spokój matuchno, felczer przecie jeszcze kawaler, a mnie aż w dołku gniecie, przecie nie mogę, ja się matuchno, ja się... no rozumiecie przecie... Dobrze, już dobrze Kaziu, to poleż sobie. Już ja sama wstanę i zrobię śniadanie. Matka wstała, kontenta, że ma tak skromnego aniołka w łóżeczku i poczęła dreptać koło kuchni. Po chwili matka wyszła po wodę. Kazia tego tylko czekała. Szybciutko wstała, wyrzuciła na stół z szuflady białą jak śnieg bieliznę, wybrała kombinezje z przyległościami, wdziała. Strzępki starej bielizny wrzuciła za szafę. Wdziewa na siebie halkę i stanik i myk za okno. Że szyby były zapocone, przeciera je bluzką, poczem dopasowała buzię do okna i oczyma pełnemi tęsknoty i rozmarzenia tonie w pracowni krawieckiej. Janek skończył właśnie obrabiać dziurkę, spojrzał w stronę facjaty i wbił sobie igłę za paznokieć. Krzyknął z bólu i uciechy, ujrzał bowiem w oknie zafrasowaną twarzyczkę Kazi. Dopadł do lufcika i rozpoczęło się radjoaktywne oddziaływanie serc na odległość. Jak długo trwała ta wymiana uczuć i wzajemnych trosk w wiele mówiącym wzajemnym zrozumieniu spojrzeń swoich, nie wiedzieli. Janka doprowadziło do przytomności silne ukłócie w organ wygniatający stołek czeladniczy.

Stach w ten sposób ostrzegł Janka, że śniadanie skończone i że czeladź wraca do pracy. Nasz młodzian z westchnieniem odwrócił się od okna, tymbardziej że i twarzyczka otulona jasną aureolą lnianych kędziorków znikła w głębi izby a na jej miejsce ukazała się w szybie zgarbiona postać baby Jagi.

(D. c. n.)



Śmierć uwodziciela.

Imię jej było Jadzia, przy rodzicach mieszka,
Na spacery szła rzadko, zawsze przy matusi,
W oknie ani przed bramą nikogo nie czeka.
Dziewczę rozkwita bujnie, kwiat do grzechu kusi,
Choć sam pięknem bezgrzeszny wabi roje trzmieli
Każdy z nich myśli, pierwszy nektar wypić musi.
Zalotnicy, jak wilki żywcem pożreć chcieli
Stronią-ą od nich Jadzię. Jeszcze nie stracona,
Jeszcze przy lilji śnieżnej stróżują anieli.
Wreszcie ten przeznaczony... z napastników grona
Wyszedł, spojrzał, zwyciężył. Czarne bystre oczy
Stopiły serce w zuzel, za nic już obrona.
Młodzian pełen urody, warem życia toczy,
Dziewiczych uczuć Jadzi głodny, syci żarem,
Poi dziewczynę szałem, serce z sercem troczy.
Został Jadzi wyrocznią. Nad całym obszarem
Drgnień niewinnych panuje i na świat wprowadza,
Zapoznaje z cukiernią, dancingiem i barem.
Nadskakuje, przysięga, i pono nie zdradza.
Z sobą zawsze szczęśliwi, dla siebie na świecie,
On po setce miłostek o miłośc zawadza.
Kocha i jest kochany, klaszcze w dłoń jak dziecię,
Pierwsze spojrzenie rzucił niedawno w ogrodzie,
Teraz flirtu oktawę znalazł w gabinecie.
Gdyby z porywem Nieba zmysł ludzki był w zgodzie,
Przygodę serc namiętnych winna skończyć stuła,
Niestety nie jest równy szarak wojewodzie.
U niej coś tam z posagiem nie tęgo, choć ściuła
Matuś grosze od dawna, on zaś grzebie w złocie
I ta właśnie różnica miłość cudną struła.
Rodzice jego słyszeć nie chcą o biedocie
I on także rozważył, co zdobył, już mija...
Na pretensje „natrentne" rzuci swoje krocie.
Z miłości do rozsądku zawraca i sprzyja
I na odczepne pragnie ze setkę złociszy
Zręczne wsunąć za bluzkę, ta we fraku żmija.
I tak też zrobił. Jadzia mdleje. Ojciec w niszy.
Okiennej córkę cuci, znajduje papiery,
Jęknął! Broń odciągnięta gwałt zadaje ciszy.
Szuka uwodziciela, biegł po stopnie cztery,
Wreszcie znalazł gdzie bufet. „Hej młody człowieku,
Szczerze płacisz gotówką i ja będę szczery.
Przychodzę wydać resztę". I muszka z powieką
Zrównana, plunie ogniem. Na posadzkę pada
Jeden, drugiego do więzienia wleką,
I przed kratkami sądu kończy sie parada.
Uwiedziona nad ciałem uczuć swych tyrana,
Zostaje samobójczym ciosem ukarana.

D. Owicz.

Jerzy Wrzos.

Też zajęcie.

Mój Boże! Jak to człowiek o ten chleb się biedzi.
Pan Rafał Mętlik, człek kuty a bity
Marnował życia swojego rozkwity
I nad biurkiem schyla codzień szyjkę
Za bardzo nędzną pensyjkę
W fabryce łebków od śledzi.
Dobrze mówi przysłowie: kto nie ma złota i miedzi
Ten na posadzie siedzi
Lecz pan Rafał miał w domu żonę ładną, młodą
Która nie miała za co błysnąć swą urodą
I codzień mu robiła nerwów wisekcję
Aż wreszcie pan Rafał blady
Zaczął szukać nowej posady.
Ba! Żeby mieć posadę, trzeba mieć protekcję.
Otóż pan Rafał poznał (rzadko się to zdarza)
Wybitnego dygnitarza
Który uczynił siebie nie bez racji
Ministrem, choć bez teki i bez nominacji
Ministrem kanalizacji.

Minister o posadę przez niego proszony,
Rzekł: „To wszystko zależne od pańskiej żony.
Zrób pan na dwie osoby w domu swym kolację,
Dopilnuj, by butelek kilka zamówiono
I idź na spacer, a ja z twoją żoną
Omówię twoją przyszłą nominację".
Mętlikowi w oczach pociemniało,
Lecz, jak kazał dygnitarz, tak się wszystko stało
I zostawiwszy żonę z gościem swoim, ach!
Przykucnął w sieni przy drzwiach
I słuchając ile siły w uchu
Myślał w duchu:
„Oho! Rozmawiają mile,
Będę szefem sekcji za chwilę.
Och! On ją pocałował w paluszki różowe.
Będę radcą, daję za to głowę.
Pocałował ją w usta. Co temperamentu
Z tego wnoszę: dyrektor choć departamentu.
Zgasło światło. Oj, słyszę moim uchem bystrem
Że jestem już wiceministrem"

A gdy w godziny dwie potem dygnitarz
Wyszedł wesoło na korytarz
Pan Rafał skoczył doń: „No, jakże, panie?
Czy mi się radca czy prezes dostanie?
Uspokój że pan w głowie mojej zamęt!
Sekcja czy departament?"
Na to rzekł gość, źrenice kryjąc uśmiechnięte:
„Niestety, te posady to są już zajęte,
Za to najwyższe czeka pana godność świecka,
Dostaniesz pan posadę ojca mego dziecka".

Omylił się.

Bloch spotyka Pipmana na ulicy. Pipman przygląda się Blochowi: — Wiesz, Bloch, mogę ci powiedzieć, co ty jadłeś dziś na śniadanie.

— No co?

— Jajka.

— A skąd poznałeś?

Bo widzę ślady na brodzie i na kamizelce.

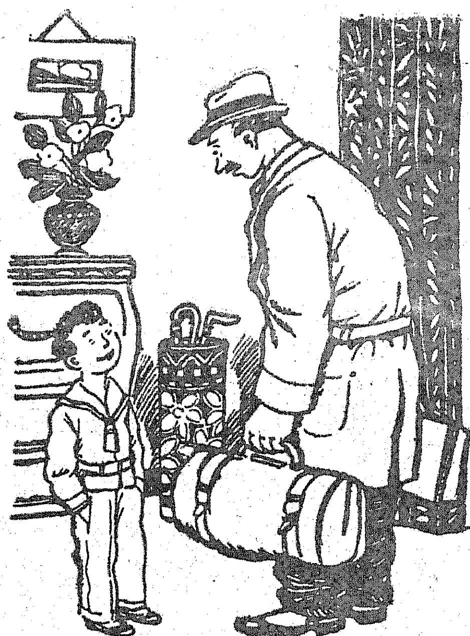
— Ha, ha, omyliłeś się! Jadłem jajka, ale już 5 dni temu.



Coś o geografji.

Blaj przyjął nową służącę. Zaczyna się do niej zalecać „na cały regulator". Ona jednakże dumnie odrzuca wszelkie propozycje. Pewnego razu rzecze mu z godnością: — Idź pan do pani. Przecież wczoraj słyszałsm, jak pan mówił jej, że ona jest pańskim całym światem.

— Prawda, odpowiada pan Blaj, usiłując ją objąć, — ale wiesz przecie, że są dwa światy: Stary i Nowy.



To figlarz!

— Oj, tatusiu, wiesz, z kim mama spała w łóżku, kiedy ciebie nie było w domu?

Ojciec (przerażony): — Och, mów!..

Mały: — Ze mną!

Lingwistyczna licencja.

Założywszy nogę
Wysoko na nodze,
Rzekła pani: „Więc cię
Do wszystkiego godzę...
Pranie, gotowanie,
Szycie...
„Wszystko zrobię
Dobrze, proszę pani,
Zgodzimy się obie!"
Pierwsza noc... Sypialni
Drzwi coś zgrzytem psocą:
Oleś (syn) się włóczy
Gdzie, za czem i poco?
W kuchence coś sapie,
Czy to mysz szeleści?..
Pali pani światło:
Oleś Kaśkę pieści!...
„A to co? zawoła —
Przez łeb kuchtę zdzieli ..
Ta łka: „Do wszystkiego
Państwo sługę wzięli!"...
Druga noc .. Małżonka
Braknie koło pani —
Gdzie się łotr po nocy
Łajdak bisurmani?..
Słucha .. Przez drzwi kuchni
Coś rzęzi i tęka —
Pewnie taniec Wita
Biedną Kaśkę nęka...
Błysnęła żarówka:
To mąż ślini Kasię,
Szepta: „Do wszystkiego
Badam, czyli zda się!"...
Trzecia noc... Małżonek
Wyjechał służbowo...
Pani z gachem dzieli
Żarne serca słowo...
Aż usną oboje...
Wtem... Pani się zbudzi —
Gdzie kochanek? W kuchni
Szept, jak dwojga ludzi...
Na finał kochanka
Z łóżka Kaśki strąca:
„Do wszystkiego, nie zaś
Dla wszystkich służąca!... Wł.

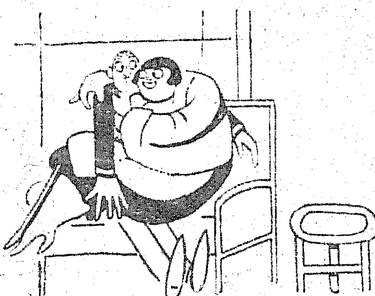
English...

Państwo Pinkus przyjeżdżają do krewnych do Londynu. Po kilku dniach chcą się wybrać do British Museum. Nie znając jednak drogi, błądzą przeszło dwie godziny po mieście. Wreszcie pani Pinkus rzecze do męża: — Maks, przecież ty znasz angielski język, to dojdź i zapytaj się policjanta o drogę.

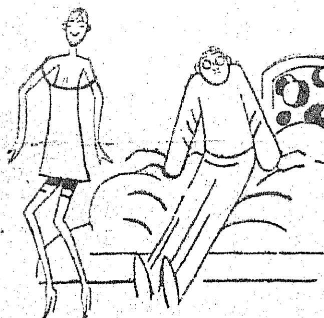
Pan Pinkus słucha się rady żony i z miną pełną godności pochodzi do policjanta, regulującego ruch, i pyta: — You speak English, Sir?

Jaką wybrać kochankę...

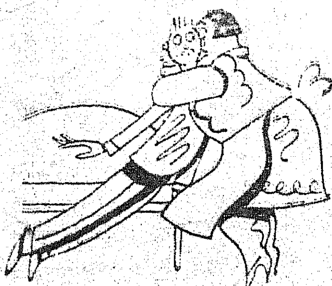
(Poradnik w ilustracji).



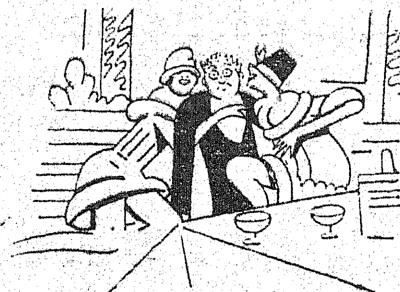
Gdy twa luba jest za gruba, strzeż się przecie, bo cię zgniecie...



Gdy panienka znów za cienka, — same kości, nic z miłości...



A gdy siłę ma atlety, nieraz wrzaśniesz: „Oj, o rety!"



Więc miast grubej, w wolny czas, weź dwie smukłe, lecz w sam raz...

Z przygód zwolennika Bachusa.



— Panie, czego pan tu szuka?
— Szukam kluczyków.
— A gdzie je pan zgubił?
— Po drugiej stronie.



— To czemu ich pan tu szuka?
— Bo tu jest jaśniej!

Zasady handlu.

Stary Izak handluje kalendarzami. Przychodzi do państwa Kon i zastaje panią Kon w domu.

— Nie potrzebujemy kalendarza! — mówi.

— Co znaczy nie potrzebujemy? Tylko 2 złote kosztuje! Izak gada tak długo, aż pani Kon kupuje kalendarz.

Izak schodzi i na schodach spotyka pana Kona. — Panie Kon, kup pan kalendarz. Dobra rzecz i kosztuje tylko 2 złote! — Pan Kon, przekonany, kupuje też kalendarz. Wchodząc do mieszkania, widzi, że żona ma już taki sam kalendarz. Wściekły więc, woła służącą i mówi, żeby pobiegła natychmiast i zawołała starego Izaka. Służąca zbiega ze schodów i mówi do Izaka: — Panie, pan mój woła pana!

— Aha, rzecze Izak, chce pewnie kupić kalendarz! Nie chce mi się już iść na górę. Niech mi pani da 2 złote i tu proszę kalenadarz!

— I Marysia kupiła kalendarz.

Będą z niego ludzie...

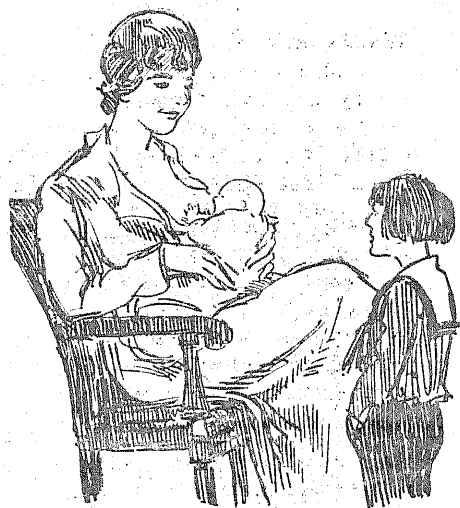
Staś spóźnia się do szkoły.

— Czemu się spóźniłeś? — pyta go surowo nauczyciel.

— Bo na ulicy stał tłum ludzi naokoło jednego pana, który zgubił dwudziestozłotówkę.

— To i ty tam musiałeś czekać?

— Tak, bo przecież nogę trzymałem na tej dwudziestozłotówce.



Ciekawość.

— Co on tam robi, mamusiu?
— On pije mleczną zupę.
— A czy z kluskami?

Szczęście.

— Wyobraź sobie moje szczęście. Wygrałem gruby zakład. Założyłem się z jednym bubkiem o 1000 złotych, że żona moja mnie zdradza.
— No i...?
— I wczoraj wieczór zakład wygrałem!

Stare przysłowia w nowem oświetleniu.

„Raz tylko młodym jest człek" —
Mawiało stare przysłowie, —
Gdy młody wyszumiał się wiek,
Żar gasł, — nie służyło już zdrowie.
Dziadunio z przysłowia dziś drwi,
Bo Steinach za kilka banknotów
Gruczoły przeszczepi mu — i
Don-Juan w mig nowy już gotów...

„Za spódniczkę mamusi
Trzyma się" — mawiał świat,
Gdy synek nakształt trusi
Wciąż w domu siedział rad.
Nie myślał świat o jutrze
W tych gadkach mądrych swych—
Spódniczki coraz krótsze,
Że rzadno sięgnąć ich..

„W obłokach bujać" lud
Mawiał kiedyś w przenośni
Dziś awiatyki cud
Wciąż huczy w świecie głośniej.
Przeciw teściowej swej.
Gdy nosisz się z mądrym planem,
W podróż daleką gdzieś
Poślij ją aeroplanem...

„Długie włosy — rozum krótki".
Przysłowie twierdzi tak.
Choć buziak był milutki,
Lecz w główce czegoś brak...
Dziś długich włosów z świecą
Nie znajdziesz wzdłuż i wszerz,
Lecz śmiałbym wątpić nieco,
Czy w główkach zmiana też...

„Gdy uderzysz w stół,
Odezwą się nożyce".
(To lud w przysłowiach kuł
Przenośnie swe i wice)
Dziś uderz w stół — a krzyk!
Gospodarz strasznie drze się...
I wyrok sądu w mig
Eksmisję ci przyniesie...

ef-ef.

Gościnny...

Pechman spotyka Berlinera:
— Co ty jutro wieczorem robisz?
— Nic. Jestem wolny.
— A pojutrze wieczorem?
— Też nic. Siedzę w domu.
— A w czwartek wieczór?
— O, w czwartek jestem bardzo zajęty pracą w biurze.
— Ach, jaka szkoda! Chciałem cię właśnie zaprosić na kolację w czwartek!

Nic dziwnego!

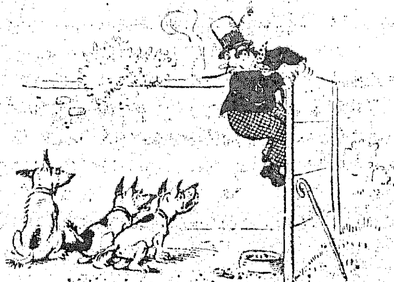
Pan Rubin z żoną byli w Egipcie. Gdy wrócili, znajomi pytali ich o wrażenia.
Na to pan Rubin: — Tam jest okropnie gorąco. Nie dziwię się wcale, że żydzi stamtąd uciekli!

Przyjaciel zwierząt.

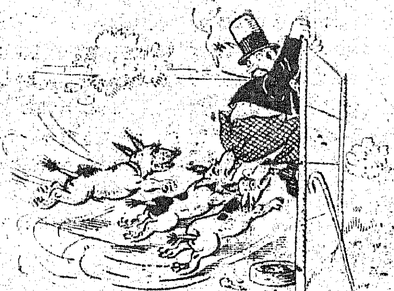
(Farsa w 4-ch częściach).



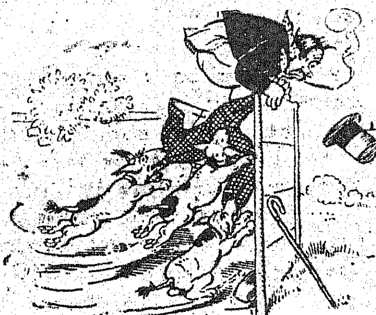
Kochane pieski!... Jakże wam smutnie w zamknięciu



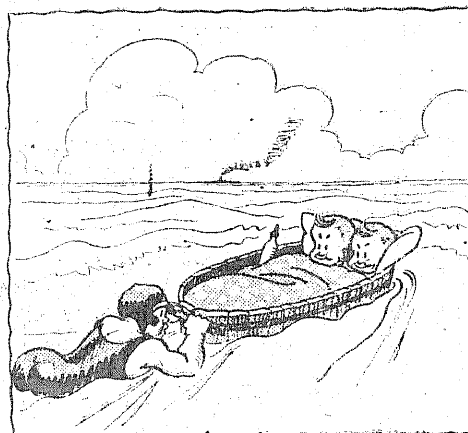
Przejdę na kilka minut do was, kochane psiapsiusie..



Oj!...



Mój Boże!...



Nowy rekord.

Jak donoszą z Londynu, kobieta (naturalnie Angielka) przepłynęła kanał La Manche, pchając przed sobą odpowiednio skonstruowaną kolebkę z 10-ciomiesięcznemi bliźniakami. Bohaterski ten czyn wywołał ogromny entuzjazm w całej Anglji. 56 mamek ofiarowało gotowość karmienia niemowląt w ciągu lat 20-stu...

To i owo.

Znów sensacji różnych stos
Na łysinie jeży włos.
Polityka — rzecz nie łatwa,
Aż się we łbie wszystko gmatwa.

Szwab chce znów rozpocząć grę,
W ciszy zęby ostrzy swe.
W obfitym marząc łupie,
W czyjejś je Zagłębi... schrupie.

Litwin wzbudza kurz i pył,
Wciąż nam skacząc prosto w... gdzieś
Bajka mu przypomni mała
Żabę, co się nadymała...

Satysfakcję wielką mam,
Że pożyczkę dali nam,
Więc rząd może się zlituje
I mnie również coś „zborguje".

Dziadek wąsem, pełnym kras.
Rucha w prawo, w lewo — raz.
Aż, jak fama wkoło bieży,
W samem centrum wąs się jeży...

W Łodzi teatr stanąć ma,
Przygotowań akcja trwa.
Lecz z teatrem tym, jaki wiecie,
Istna jest komedja przecie.

Dziś się święty cieszy Wit,
Że tan jego, rytmu szczyt,
Świętym ogniem znowu płonie.
W black-bottomie i charlestonie.

Męska moda wszerz i wzdłuż,
Same wkrąg chłopczyce już.
Są chłopczyce, wiemy, ale
Dziewic za to niema wcale...

ef-ef.

Najlepiej.

Mecenas B., ożeniwszy się bogato, urządza i mebluje eleganckie mieszkanie. Chcąc mieć w sypialni obraz treści biblijnej, zwraca się do znanego malarza łódzkiego Frasiaka z prośbą o malowanie obrazu na temat „Ewa w raju".
— Czy przed grzechem czy po? — informuje się malarz.
— Najlepiej, zdaje się, byłoby.. podczas! — rzecze mecenas.

Rozczarowanie.

..."Na kozetce rozłożona
Ty — ja u stóp twoich błagam
Abyś wzięła mnie w ramiona,
Że zbyt wiele nie wymagam,
Że znasz sama obowiązki
Jakie prawo ci nakłada,
Że krąg pragnień nazbyt wązki,
Że wszak to—nie żadna zdrada!...
Że krew w naszem płynie ciele,
Że, gdy człowiek zbyt bogaty,
Gdy dla siebie ma zawiele
Swoim tem nie czyni straty,
Gdy łaknących zaspakaja,
I gdy pragnących napoi,
Głodnym pożywienie daje...
Gdy znużony — niech nie stoi,
Niech legnie w ciepłem spowiciu,
Niech ma wszystko, co potrzeba
Niczego nie łaknie w życiu,
Tak czynić każą nam nieba!"...
— Jak się pani zapatruje
Na gorące wymuszenia?...
— Ja doskonale pojmuję
I te prośby i pragnienia!..
— Tak, więc słuchaj pani dalej:
„A ty, pokornego sługę
Chcesz, by psami wyszczuwali...
Za cierpienia moje długie,
Za miłość, co w sercu gore,
Za udręki i za męki?...
Ja swą boleść z sobą biorę
I choć ginę nie z twej ręki,
Lecz tyś śmierci mej przyczyną,
Boś łudziła mnie lat tyle,
Twoją więc wyłączną winą,
Że pogrążę się w mogile,
Że....."
— Ach skończ pan, ja się zgadzam
Na tą śmiałą propozycję,
Lecz za głosem serca chadzam..
Tracę honor i ambicję...
Bierz mnie zatem, zatem twoja,
Żem łudziła — wina moja!...
— Pani!.. Co się z tobą dzieje
To wyjątki mej powieści,
Czy wzruszyły cię koleje,
Czy też tkliwość z jaką pieści
Czuły amant swą boginię
Czy może to, że on ginie?...
— Jakto, toś pan to nie do mnie
Palił dudy i androny
Jam słuchała współprzytomnie?...
Nikczemniku zatracony!...
Twoja powieść — jad zatruty
Co sprowadza z zacnej drogi...
Pan ze wstydu jest wyzuty!...
Wprowadzając w stan przebłogi,
Korzystasz z niewiast słabości!...
Precz!... Nie słucham nikczemności!...

Pesier.

Tembardziej!

Pan Lubliner podał ogłoszenie do gazety, że poszukuje dla syna nauczyciela francuskiego. Na skutek ogłoszenia zjawia się pewien młodzieniec.

— Ile pan żąda za lekcje? — pyta pan Lubliner.

— 6 złotych.

— Co? Sześć złotych? Za drogo. A 3 złote nie wystarczą?

— Ależ, panie... Bierz pan pod uwagę, że jestem rodowitym Francuzem!

— To tembardziej. Przecież pana nic to nie kosztowało!



Pan Redaktor?

Pan Redaktor mi się zdaje,
Że Łódź sobie przyszłość kopie —
Weźmy chociażby tramwaje,
Prawie już jak w Europie.
Zaprowadzają porządki
A najtrudniejsze początki.

Wszędzie już tak było przecie,
Że kto tyłem w tramwaj wchodzi,
To na całym prawie świecie
Przodem wyjdzie, ale w Łodzi,
Po cierpieniach ciężkich, długich
Zaprowadzili tą modę...
Tylko jeszcze w miastach drugich
Nie mieli taką przeszkodę,
Że traktuję rzecz w ten sposób:
— Jeden wagon na sto osób...
To prawie trochę zamało,
Bo jak się ludzi napchało
Cały wagon: w środku, w tyle

I na przodzie niewiem ile...
To ten z tyłu, chcąc wyjść przodem
Wielkich awantur powodem.
A przepchać się przez te tłumy
Za nikłe nasze rozumy!...
Wreszcie, gdy dokazał cudu
Dołożywszy pięści, trudu
Palto trochę się urwało,
Bez guzików wyszedł z chwałą.
Ten siedzący też ma zyski
Chodzą depczą po odciski..
Z tem ostatniem, to trza wiedzieć.
Nie całkiem winne tramwaje,
Ucz się po turecku siedzieć,
Nikt na nogę ci nie staje.

Ja z jedną panną co jadę
Dałem jej takie przykłady,
Ona zaraz, że skarb wielki
Te kosztowne pantofelki
Chciała usiąść, jak na Wschodzie
Chociaż u nas to nie w modzie
Podwinęła nóżki zgrabnie
I wyglądała powabnie
Tylko sukni nie starczyło
Zakryć to, co dla nas miło...
Co o tej nowości mów tu,
Wszak to widok był uroczy
Panna miała dużo luftu,
Ale grunt, że wszystkich oczy
Zwróciły się w tamtą stronę
Gdzie nóżki są rozłożone.

Jednem słowem, że tramwaje,
Dają piekło — dają raje,
Ty pasażer bądź szczęśliwy,
Że wychodzisz z środku żywy,
Bo jakbyś na jezdni chodził,
Toby tramwaj ci dogodził:
Robiąc z przechodniów kaleki,
I ciebieby nie oszczędził
Pożegnał byś świat na wieki
Tramwaj dalejby popędził.

* * *

Oj, dawnej ciemnoty strzępy
Dziś mają upadek liczny,
Wszak młodzież robi postępy:
— Jest związek komunistyczny,
Który założyli prawie
W Łodzi taki jak w Warszawie
Uczniowie od każdej klasy...
— Co, nie progresywne czasy?..

Woronow poco się sili,
Żeby ludzie długo żyli,
Wszak i tak już należycie
Przedłuża się ludzkie życie.
Wpierw w dwudziestym piątym roku
Chłopiec zakochał się młody...
Panna też z mamą u boku,
Czeka na weselne gody.

Dziś kawaler lat trzynaście
I z panienką o rok młodszą
Nieraz godzin kilkanaście
Spędzą chwilę jaknajsłodszą
A potym w zapału szale
Tworzą partje i partyjki...
Ja taki interes chwalę,
Poco tu wszystkie przedziały
O swojej doskonałości,
Każdy wie, kto doskonały
Poco badać gdzie przyczyna,
Kiedy wiemy należycie
Jak się prędzej żyć zaczyna,
To i dłuższe będzie życie.

*

Na tymczasem dosyć będzie
Pan Redaktor dowidzenia
Będę szukał teraz wszędzie
Dla „Uśmiech" nowe natchnienie.

Nadpoet Pesier.

A la Sherlok.

Do mieszkania Ziębów dzwoni przed wieczorem jakiś biedak. Pani domu otwiera drzwi.

— Biedakom nic się nie daje! — oświadcza kategorycznie i chce zatrzasnąć drzwi Biedak jednak nie pozwala na to, stając w przejściu. — Cóż to ma znaczyć? zawołam zaraz męża! — grozi pani.

— E, męża niema w domu! rzecze biedak, machnąwszy pogardliwie ręką.

— Skąd wiecie? — pyta zdziwiona pani

— Bo mąż takiej jędzy przychodzi pewnie do domu tylko, żeby jeść. Na obiad i na kolację!

Jak Rotszyld pije...

Lewi i Berkower wchodzą na kawę do cukierni. Gdy kelner podaje im kawę, Lewi bierze 4 kawałki cukru i kładzie do swej szklanki.

— Co czynisz? — pyta oburzony Berkower — 4 kawałki? To w takim razie ile kawałków wkłada Rotszyld?

— Rotszyld pije inaczej, — odpiera Lewi — on bierze wydrążoną głowę cukru i nalewa do niej kawę i stamtąd dopiero pije.

Nasze pociechy.

Ojciec zabrał pięcioletniego Zdzisia na koncert słynnego wiolenczelisty. Mały nudził się okropnie, więc ojciec musiał go ciągle budzić dyskretnemi szturchańcami. Wreszcie mały pyta: — Tata, a jak ten pan już przerżnie to pudło, to czy pójdziemy do domu?

Zużycie pożyczki stabilizacyjnej
(Podług zdania Jantka z Powiśla).

Daleko z za morza
Jadą już, dolary,
Ciesz się chłopie wszelki,
Czyś młody czy stary...
To ci frajda będzie
W Rzeczypospolitej
Najbiedniejszy człowiek
Nie odwali kity...
W knajpie każdej darmo
Kwartę wódki dadzą,
Jeszcze jedną flachę
Na drogę ci wsadzą...
Rzeźnik salcesonem
Bezpłatnie ugości,
Bo tak rząd nakaże
Pewnikiem z radości...
Kraść przestanie szatki
Bractwo pajęczarzy,
Rząd bezpłatnie wyda,
Co dusza zamarzy...
Sędzia, że podwyższą
Dolarami gaże,
Mordobicie wszelkie
Łagodniej ukarze...
Oficer dorożką
Przejedzie się w mieście:
„Patrzajcie na pana,
Mam chopy nareszcie."
Literat se buty
Od lat pięciu sprawi,
Franelą owinie
Swój gardziel żórawi...
Kat jedwabne sznurki
Zakupi na szyję:
Niech się skazańcowi
Wór dolarów śni je...
Nawet Czarna Mańka
Raz gratis popieści
Trawiąc o dolarach
Cudowne powieści..,

Wł.

Wiek XX.

Mały Adaś siedzi na podłodze i przegląda encyklopedję. Wtem pyta ojca: — Tata, co to oznacza: Kolumb 1426—1492?

— To pewnie numer jego telefonu.



— Moryc, co było najokropniejszą rzeczą w biblijnym potopie?

— Że nie było jeszcze wówczas parasolek!

Też odkrycie.

— Jasiu, kto odkrył Amerykę?

— Amerykę... Amerykę... odkrył Edison...

— Edison? A co odkrył Kolumb?

— Jajko, panie psorze.

Lepiej nie zaczynać...

Pan Rozenblum wchodzi strasznie zdenerwowany do kawiarni.— Co ci się stało? — pytają go znajomi.

— Dostałem list, że żona mnie zdradza.

— No i jaki masz zamiar na to reagować?

— Wcale nie mam zamiaru. Po pierwsze honor mój ucierpiałby, żebym z byle kim się zadawał, po drugie nie wierzę, żeby moja żona mnie zdradzała, a po trzecie tamten jest mistrzem w ciężkiej wadze.

Sytuacja w Palestynie.

Pewien Anglik, będąc w Palestynie, spytał swego przyjaciela, jakie stosunki panują między wyznawcami różnych religij w Palestynie.

— Dobre, — odparł ów, — w swych pragnieniach i modłach zgadzają się w zupełności.

— Co znaczy?

— Chrześcijanie proszą Boga, żeby wytępił mahometan, ile baranów zjadają podczas świąt Ramazana. Mahometanie zaś proszą Allaha, by wygubił chrześcijan, ile ci zjadają ryb podczas Wielkiego Postu.

— A żydzi?

— Żydzi zaś proszą Jehowę, ażeby spełnił prośby tamtych?

Czek.

W podłym zbudziłem się humorze
Sobaczy przeklinając los,
Bez grosza byłem... więc na kwintę
Genjalny swój spuściłem nos.

I w tym ponurym tkwiąc nastroju
Precz odrzuciwszy chudy koc,
Wstałem i wiersz stworzyłem smutny
Złowrogi jak jesienna noc.

Zaczem przez chłopca do drukarni
Posłałem go. Gdy naraz — grom.
Dzwoni telefon, to wydawca
Tyradę mi wygłasza swą:

Cóż to wesoły nasz Pierrocie
W grobowy dziś uderzasz ton
Czyż dość już masz bałamucenia
Cnotliwych dziew i cudzych żon?

Radosną piosnkę nam zaśpiewaj
Niby wiosenny w słońcu ptak...
Na to ja w tubę aparatu
Wydawcy swemu krzyknę tak:

Kochany panie Baranowski,
Spróbuj weselić się i śmiać,
Kiedy ci kiszki marsza grają
I palić chce się też... psiamać...

W tym trakcie drwi się otwierają
Patrzę! to z poczty wchodzi człek.
Czy to pan Pierrot? Tu z Warszawy
Czterdzieści złotych. Oto czek.

O wielkie nieba! Jest mamona!
Wydawco drogi. Nową chęć
Tworzenia czuję! Chłopca, bracie
Przysyłaj tu za minut pięć.

Bo oto zaraz dla „Uśmiechu"
Arcywesoły kropnę wiersz,
Pełen frywolnej pikanterji
Pour toutes les dames et demi vierges!

Niech cały świat ze śmiechu pęka,
A ja conajmniej przez dni sześć
W „Tivoli" albo w Teatralnej
Codziennie obiad będę jeść!

Pierrot.

Lekcja matematyki.

— Jeśli befsztyk podzielony na 2 części, podzielę na dalsze 2 części, to ile będę miał?

— 4 kawałki.

— A jeśli dalej podzielę na 2 części?

— 8 kawałków.

— A jeśli te osiem kawałków znów na 2 części?

— To już będzie siekany kotlet, panie psorze.

Równe prawa.

Olek Kon wchodzi do zakładu fryzjerskiego, by się ogolić. Fryzjer, marząc pewnie o swej Dulcynei, zacina go 3 razy brzytwą.

— Panie! wrzeszczy Olek wściekle, — daj mi pan też brzytew!

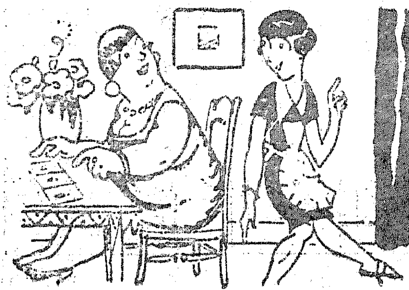
— Na co?

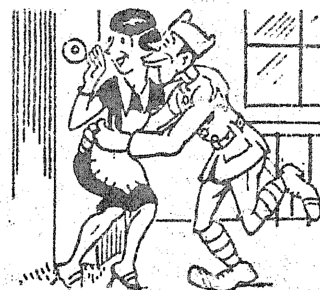
— Żebym się przynajmniej mógł bronić!

Przygoda żołnierza.

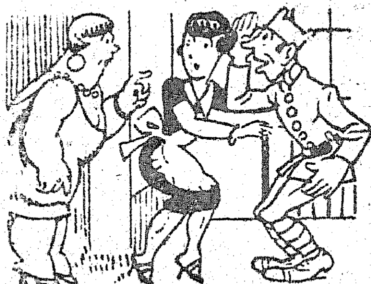
w 6-ciu odsłonach.



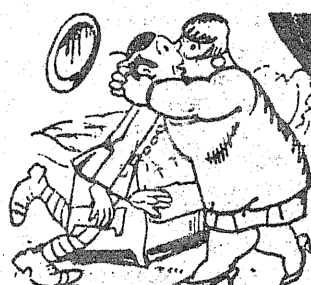




Z koszar rekrut szybko goni; do Maniusi swojej dzwoni. Ta więc szybko za drzwi spieszy... och, nasz rekrut się ucieszy! Do niej wnet kieruje krok, prosto w buzię cmok, cmok, cmok...







Gdy cmokanie pani słyszy, ciężko a namiętnie dyszy. Do wojaka szepcze mile: — Chodź no ze mną, chodź na chwilę.

Strasznie tam roznamiętniona, czule ciśnie go do łona, szepcze słodko: „Utul mnie". Lampka gaśnie i t. d

---

Co kraj, to obyczaj.

Dwuch blagierów spotyka się w „Ziemiańskiej" i zaczyna opowiadać nadzwyczajne historje.

— Wiecie, kolego — zaczyna jeden, jak byłem w Algierze, to widziałem tam tak czarnego murzyna, że musiałem w biały dzień zapalać latarkę, żeby go zobaczyć!

— Eh, to nic, — odpiera drugi, — jak byłem w Hiszpanji, to widziałem człowieka tak chudego, że musiał 2 razy wchodzić do pokoju, nim go spostrzegałem!

Z astronomji.

— Co to jest droga mleczna?

— Jest to droga, na którą człowiek wstępuje natychmiast po urodzeniu.

Racja.

— Czy uważa pan długie narzeczeństwo za wskazane?

— Naturalnie. Im dłużej się jest narzeczonym, tem jest się przez to krócej żonatym.

Elegje Pana Dozorcy.

Smutno mi, Boże! Ledwie dzionek świta,
Miotłą zamiatam bruki zamaszyście,
Zmiatam w rynsztoków ulicznych koryta
Papierki, szmatki i opadłe liście,
Aby, gdy z nieba spadnie nieubłagan
Generał, nie rzekł: Dozorco, bałagan!...
I że ma miotła wystarczyć nie może,
Smutno mi, Boże...

Chęci mam wiele — trudno o chleb w Łodzi
Toteż mą miotłą macham, jak buławą
Hetman, co szyki w bój namiętny wwodzi,
Szastam to w lewo, to znów dalej w prawo.
Ale co sprzątnę, to znów wiatr naniesie,
Trwam w bałaganu obłędnym okresie
Że idealnej czystości nie stworzę,
Smutno mi, Boże...

O szóstej rano, jak lustro ulica
Świeci się — tafla czystością błyszcząca,
Cóż, kiedy jesień szronem srebrnolica
Liście coraz to nowe z drzewa strąca...
Co tu poradzi stróż biedny w tej mierze,
Gdy jesień sypie krasne liści pierze
A że generał znów złością rozgorze,
Smutno mi, Boże...

Na drzew igrają wyniosłej koronie
Stada gawronów, drwin gamami kraczą...
To kruk, to kawka, gdy potrzebą spłonie,
Ulicę upstrzą, mozajką naznaczą...
Przybytku ulgi nikt im nie postawi,
Nikt ich w ogonek karny nie ustawi,
Przyrody Sławoj nie chce wziąść w obroże,
Smutno mi, Boże... *Wł.*

Przeprowadzka.

— Bolek! Czyś się wczoraj przeprowadzał?

— Nie. A bo co?

— Bo cię widziałem z jakimś tłumokiem na Pietrynie.

Dzięki Bogu...

— Jak tam interesy, panie Cymbelman?

— Dziękuję. Tak sobie, — mój konkurent też nic nie targuje.

Muzykalny.

Pan Pieprzykiewicz jest człowiekiem nader muzykalnym, postanowił przeto nauczyć się grać na jakimś instrumeneie. Wybór jego padł na wio'o:czelę, jako że to instrument bardzo ładny i w orkiestrze niezbędny.

Uczył się pilnie przez rok cały, czem się niezmiernie czuł dumnym i chwalił się przed znajomym: — Panie. Wiolonczela to instrument trudny, że niech go piorun trzaśnie! Wystarczy palec o 10 centymetrów odsunąć a już masz fałszywy ton!

Redaktor i wydawca: J. K. Baranowski Kierownik artystyczny Stanisław Frasiak.

Redakcja i Administracja Łódź, ul. Piotrkowska 109. Tel. 38-60. Konto czekowe P. K. O. 64,357.

Prenumerata kwartalna zł. 3.—
„ półroczna „ 5.50
„ roczna „ 10.—

Ceny ogłoszeń: 1 strona 250 zł., 1 mm. (na 5 cm. dług.) 20 groszy. 1 cm. kwadr. 40 gr.

Druk J. K. Baranowskiego w Łodzi, ul. Piotrkowska 109.